

W NUMERZE:

POJEDNANIE

3-4

Moc przebaczenia



WYTRWAŁOŚĆ

4

Walka z pokusami



DUSZA

5

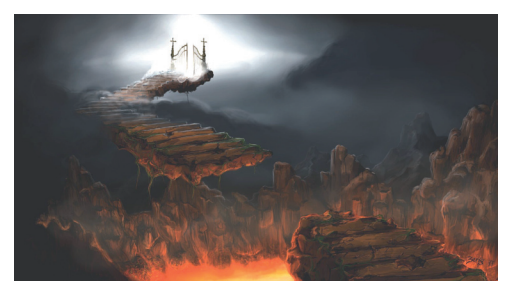
Gdy sumienie nas gryzie...



CZYŚCIEC

5

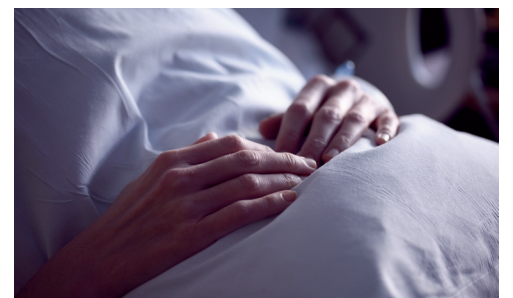
Tylko my możemy iść im z pomocą!



CHOROBA

6

Przekleństwo czy błogosławieństwo?



Choroba mnie uzdrowiła

WYWIAD



Dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Można się o tym przekonać, czytając wywiad z Robertem Pikulą, prywatnie mężem Zuzanny i ojcem dwóch córek.

Robercie, sięgnijmy do czasów Twojej młodości. Jak ona wyglądała?

Była bardzo trudna. Niestety, z domu wyniosłem ciągle kłótnie. Ojciec nadużywał alkoholu, do tego była ostra przemoc. Działo się tak odkąd pamiętam, do uzyskania przeze mnie pełnoletności.

Czy relacja z ojcem z czasem uległa poprawie?

Miałem 21 lat, jak zmarł mój ojciec. Można powiedzieć, że cały czas czułem obecność Boga. Nie wiedziałem, jak to opisać, ale czułem jakby płaszcz ochronny nad sobą. Czułem go nawet znacznie wcześniej. Pamiętam, jak miałem 7 lat, to kolega dźgnął mnie w głowę kijkiem od nart i byłem dosłownie centymetr od śmierci. To zresztą są słowa lekarza, który tak stwierdził. Ale to nie jedyna taka sytuacja w moim życiu. Mając 16-18 lat, przebywałem na wsi na Rostoczu i pracowałem przy ściąganiu drzewa z lasu. Ściągając klocek drzewa z dołu, stałem za traktorem. Doszło do wypadku, mało brakowało, aby dosłownie przejechał po moich plecach. Po śmierci taty byłem z mamą na wsi. Mama próbowała załatwić rentę rodzinną. Okazało się, że zrobiła to tydzień za późno. Ale nie to jest tutaj najważniejsze... Miałem wówczas owczarka niemieckiego, który był ostry i nie pozwalał nikomu wejść do domu. Mama była załamana, że nie udało się jej załatwić renty rodzin-

nej i zaczęła głośno płakać. Nagle wszystkie drzwi, choć były pozamykane, pootwierały się. Uważam, że to tata dał o sobie znać. Wówczas, po śmierci taty byłem na niego zły i nie przebaczyłem mu w sercu. Miałem ranę w sercu i pretensje do niego z powodu jego pijaństwa oraz przemocy domowej. W sercu czułem żal i nieprzebaczenie.

Z tymi emocjami wszedłeś w związek małżeński?

Dokładnie tak. Ponieważ nie byłem w stanie poradzić sobie z tym, co było we mnie, z tymi skrywanymi emocjami. Zresztą alkoholu nadużywałem jeszcze przed ślubem. Ale po ślubie zacząłem pić jeszcze więcej. Byłem osobą bardzo zamkniętą, skrytą i z nikim nie rozmawiałem na te tematy.

Próbowałeś uzyskać pomoc?

Oczywiście, po ludzku próbowałem po prostu wszystkiego. Chodziłem na terapię AA, ale ciężko było przestać pić. Wówczas tego nie wiedziałem, ale mój nałóg wynikał m.in. z nieprzebaczenia. Ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, jak ważne jest przebaczenie w sercu oraz że nieprzebaczenie może przyczynić się do powstania tylu ran i chorób. Pracowałem wówczas w Ministerstwie Kultury przy finansach. Nie dawałem sobie jednak rady w pracy. Doszedł stres w pracy, pojawiła się depresja oraz oczywiście pogłębił się mój alkoholizm. Ten stan utrzymywał się u mnie bardzo długo. Na samą depresję chorowałem 10 lat. To było znacznie dużo jak na mnie. Był rok 2008, gdy otrzymałem wypowiedzenie z pracy. Spowodowało ono dodatkowo jeszcze bardziej pogłębienie się depresji. Nie dawałem sobie rady. Do tego pogorszył mi się stan zdrowia.

Wówczas nawet nie byłeś w stanie przewidzieć, jaki jest Boży plan na Twoje życie.

Człowiek tego nigdy nie wie. Często ma swoje plany, które wydają się mu najdoskonalsze. Bożego planu może nawet nie rozumieć, ale po czasie okazuje się, że Bóg wie, co robi. W moim przypadku wyglądało to tak, że zaczęło mi szwankować zdrowie. Nie minęło trochę czasu, a nie mogłem chodzić do toalety. Już, co prawda, nie piłem, ale osłabienie pozostało i depresja również. Byłem tak osłabiony, że żona któregoś razu wezwała karetkę. Wówczas jednak na swoją odpowiedzialność odmówiłem pomocy. Jednak organizm odezwał się. Pewnego razu, idąc do toalety, upadłem i straciłem przytomność. Doznałem przekrętarzowego złamania kości udowej. Przez tydzień leżałem w domu i żona postawiła ultimatum: albo idę do szpitala, albo lecę się sam. Wtedy wezwaliśmy karetkę i poddałem się leczeniu.

Wtedy oddałeś swoje życie Bogu?

Najpierw, jak nie dawałem rady, upadłem na kolana przed Bogiem i ugiąłem kark. Powiedziałem: „Panie

cd. na str. 2

cd. ze str. 1

Boże, pomóż mi wyjść z tego albo zabierz mnie stąd, żebym nie męczył siebie i rodziny”. Te słowa okazały się przełomowe, bowiem własną wolą oddałem się Jezusowi, zawierając się de facto Jemu, a On mógł zacząć działać przez uchyloną furtkę. Nawet słowo „uchylona furtka” wydaje się nie do końca właściwe, tak naprawdę to otworzyłem ją, aby Jezus mógł zacząć działać w moim życiu. Dlatego tak ważne jest, kiedy człowiek ma problem – z którym nie może sobie poradzić, a chciałby pomocy – aby zawierzył się i oddał Bogu, a przede wszystkim Jemu zaufał. Musi to wynikać z własnej woli człowieka, a nie z przymusu ze strony otoczenia.

Rozpoczęła się przemiana Twojego życia.

Pamiętam to jak dziś. Był 18 maja 2017 roku, zatem dzień urodzin dwóch wielkich Polaków, papieża św. Jana Pawła II oraz polskiego kapłana żyjącego w XVII w., św. Stanisława Papczyńskiego, to za ich wstawieniem żona modliła się i dostałem łaski. Gdy przybyłem do szpitala, lekarze byli w szoku, widząc tak wyniszczony organizm. Byłem wówczas bardzo wychudzony. W szpitalu podczas przetaczania krwi osocza dostałem zapaści i przez 3 dni przebywałem w śpiączce. Gdy znajdowałem się pod respiratorem, moja żona dużo się za mnie modliła. Zarówno Różańcem Świętym, jak i Koronką do Miłosierdzia Bożego. Wówczas po modlitwie zwróciła się do Boga następującymi słowami: „Jak chcesz mi go zabrać, to się zgadzam z Twoją wolą, ale jeśli możesz, uzdrów jego duszę”. Słowem, była już pogodzona ze wszystkim. Oddała mnie Bogu. Mogę z całą pewnością powiedzieć, że Bóg tchnął we mnie nowe życie. Z chwilą wybudzenia się ze śpiączki, stałem się innym człowiekiem. Zdaję sobie sprawę z tego, że to, co mówię, może być dziwne odebrane i niezrozumiane, ale to jest prawda. Bóg dał mi nieprawdopodobną łaskę, chociażby modlitwy. Zacząłem modlić się modlitewnikiem św. Rity. Zacząłem także odmawiać Nowennę Pompejańską. Przez cały rok ją odmawiałem. Jedną kończyłem, drugą zaczynałem.

Wracając do tematu Twojego małżeństwa, wcale nie należało ono wcześniej do udanych.

Tak, ale wiąże się z tym taka historia, że zostało mi ukazane, a w zasadzie to nam zostało ukazane, że alkoholizm męża może wynikać również i być, nie tyle przyczyną, a skutkiem finalnym czegoś, co w nas siedzi i czego nie przepracowaliśmy. U mnie tym korzeniem oprócz pracy i stresu związanego z nią, nieprzebaczeniem ojcu, był także brak miłości ze strony żony. Nie czułem się kochany, dodatkowo negatywny wpływ na naszą relację miała moja teściowa. Wielu ludzi popełnia ten błąd, który my popełniliśmy, a to jest otwarcie furtki złemu. Bowiem od zawarcia małżeństwa, małżonkowie stają się jednością przed Bogiem i to oni, a nie ktoś inny powinien za nich decydować o wielu sprawach. Oczywiście rodzicom należy się szacunek, ale małżonkowie powinni mieć wolną przestrzeń do wspólnego życia, bez ingerencji osób trzecich. Tymczasem my niestety popełniliśmy ten błąd, że wpuściliśmy teściową do naszego życia. Bóg wskazuje wyraźnie, że z chwilą małżeństwa, młodzi zostawiają rodziców. Jeśli tego się nie robi, pojawiają się kłótnie i nieporozumienia. Proszę mnie zrozumieć, mówiąc o tym, mam na myśli tylko taką sytuację, gdy teściowa zaczyna ingerować w życie czy sprawy małżonków. To jest niedopuszczalne. Często w takich przypadkach mąż zaczyna pić. Ile było takich sytuacji, że żona, nie rozumiejąc wówczas całej sytuacji, posłuchała się swojej mamy, bądź najlepszej przyjaciółki, która doraadziła jej, aby się rozwieść? No bo skoro mąż pije... Całe szczęście, że u nas Bóg zainterweniował na naszą prośbę i załatwił ten problem...

Masz na myśli relację: żona-teściowa?

Tak. Z powodu nagłej śmierci teścia, teściowa nie mogła zbyt często nas odwiedzać. Po wypadku, w wyniku mojej niepełnosprawności, nie jeździłem do Chełma, a także teściowej nie ma kto do nas przywozić. W ten sposób zostaliśmy odcięci od potencjalnej konfliktowej sytuacji. Zresztą, odkąd jestem osobą niepełnospraw-

ną, to moja żona opiekuje się mną i potrzebuje dużo pomocy. Ale pomimo tego, mamy czas wspólnie z żoną wypić herbatę i porozmawiać. Mamy ten czas w małżeństwie, który wymagany jest po to, aby móc zbudować relację opartą na jedności.

Jaką macie receptę na udane małżeństwo?

Rozmowa. Istotne jest znalezienie minimum 20-30 minut na wspólną rozmowę. Należy wówczas zostawić wszystko i podzielić się nawzajem podczas tej rozmowy przeżyciami dnia, opowiedzieć sobie, co nas spotkało. W ten sposób dowiemy się nie tylko, co uradowało drugą osobę, z czego jest zadowolona, ale także dostrzeżemy i wysłuchamy tego, co kogoś boli itp. Wiedźmy, że problemy i kryzysy pojawiają się kiedyś w małżeństwie. Bardzo ważne jest to, aby w ciągu dnia znaleźć czas na wspólną modlitwę. Ona bardzo scala małżonków. Żeby temu zaradzić, powinniśmy przylgnąć do Boga i przetrwać jakiegokolwiek kryzysy małżeńskie. Problemy zawsze się pojawiają, ale z Bogiem można wszystko....

To nie jedyna sytuacja, w której Bóg Ci pomógł. Wspominałeś o nieprzebaczeniu ojcu. Dzięki Bożej łasce i pomocy poradziłeś sobie w problemem, który w Tobie siedział i nie prowadził do niczego dobrego.

Nieprzebaczenie ojcu miałem przez całe trwanie małżeństwa. Ojciec nie żyje już 26 lat. Moja żona nie miała okazji go poznać. Niewątpliwie ciężar nieprzebaczenia wpłynął na mój alkoholizm. Miał wpływ na moje dzieciństwo i uzależnienie, podobnie jak w przypadku mojego ojca. Źródłem alkoholizmu było nieprzebaczenie i nieporadzenie sobie z problemem, który powstał w dzieciństwie. Dlatego nie było mi w stanie pomóc AA. Moja żona miała natchnienie i spytała się mnie któregoś razu, czy przebaczyłem ojcu? Okazało się, że nie. Wówczas poszedłem do spowiedzi świętej, wypowiadałem się i fizycznie ustami przeprosiłem. Jednak duchowo, sercem, jeszcze nie. Dlatego nie nastąpiło uzdrowienie, ponieważ w sercu nie było przebaczenia. Z pomocą przyszedł do mnie kolejny raz Jezus Chrystus i podczas

rozważania Słowa Bożego dostałem „Rodowód Jezusa”. To oznaczało modlitwy za dusze czyśćcowe zmarłych członków mojej rodziny. Zacząłem co wieczór odmawiać Różaniec za dusze czyśćcowe z mojej rodziny. Po 1,5-miesięcznym codziennym jego odmawianiu, podczas snu przyszedł do mnie nieżyjący od 26 lat ojciec, który nigdy wcześniej mi się nie śnił, usiadł obok mnie na łóżku i powiedział do mnie: „Przepraszam cię synu za to, co robiłem, kiedy byłeś mały, ja ciebie bardzo kochałem, ale byłem chory. Wybacz mi”. W tym momencie rozplakał się, wyciągnął ręce do mnie i przytuliliśmy się do siebie. Pozbyłem się wówczas ciężaru z pleców, jakbym dźwigał worek kamieni. Po prostu nastąpiło uwolnienie przez przebaczenie.

Niesamowite. Co poradziłbyś osobom, które nie przebaczyły?

Nie warto żyć w zawziętości. Jeżeli natomiast Twoje serce nie jest zdolne wybaczyć bliźniemu, to nie odnajdziesz szczęścia w życiu. Ucierpi na tym Twoja dusza. Dlatego takie sytuacje trzeba oddawać Bogu. Tylko On może uzdrowić Twoje wnętrze i przemienić serce.

Skoro mowa o rozważaniu Słowa Bożego. Słyszałem, że Bóg postawił na Twojej drodze pewne małżeństwo, które Ciebie tego nauczył?

Było to po wyjściu ze szpitala. Żona wówczas poznała mnie z ludźmi, którzy nauczyli mnie rozważania Słowa Bożego. Zaczęły się dziać w moim życiu niesamowite rzeczy. Opowiem o pewnym świadectwie, a zarazem próbie. Było nią pokazanie działania Ducha Świętego. Przechodziłem wtedy czas próby. Byłem poddawany walce dobra ze złem. Przejawiało się to tym, że były podejmowane wszelkie próby mające za cel odciągnięcie mnie od modlitw. Chodziło o to, aby zniechęcić mnie do modlitwy, żebym przestał walczyć i pracować nad sobą, czy modlić się. W takiej sytuacji trzeba mimo wszystko trwać na modlitwie, żyć Słowem Bożym, czytać Pismo Święte. Ja to robiłem i czynię codziennie, pytając się Boga podczas rozważania Słowa Bożego, jaka jest Jego wola względem mojej osoby.

cd. na str. 3

ZiarnoNadziei

ADRES REDAKCJI:

ul. Jana Husa 2
03-153 Warszawa
e-mail: redakcja@ziarnonadziei.pl
tel. 501 783 593

WYDAWCA:

Paweł Puszc
ul. Jana Husa 2
03-153 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY:

Paweł Puszc
e-mail: pawel@ziarnonadziei.pl
OPIEKUN DUCHOWY:
o. Edward Staniukiewicz

SKŁAD I ŁAMANIE:

NEO-PRESS POLSKA Paweł Więclaw
oś. Willowe 21/1, 31-902 Kraków

Druk:

POLSKAPRESS Sp. z o.o.
41-203 Sosnowiec Miłowice
ul. Baczyńskiego 25a
nakład 3 000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych artykułów i listów.

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Reprodukowanie części lub całości tekstów bez pisemnego zezwolenia jest zabronione.

cd. ze str. 2

Staralem się i staram rozmawiać z Bogiem. Przystępowałem też często do modlitw wstawienniczych, chcąc dowiedzieć się tego, co Bóg powie mi poprzez osoby modlące się nade mną. Podczas jednej z takich modlitw było poznanie i cytat z Pisma Świętego dotyczący Łazarza, że jestem jak Łazarz, którego Bóg wskrzesił z martwych do nowego życia.

Niewątpliwie musiało to Ciebie umocnić w wierze.

Naturalnie. Jednak ta sytuacja tylko potwierdziła moje odczucia, gdyż sam podobnie czułem i umacniało to moją wiarę i wiarę z Bogiem, który objawiał mi się poprzez innych ludzi. Podczas 3-dniowych rekolekcji z Jamesem Manjackalem, podeszła do mnie nieznana mi wcześniej kobieta i powiedziała, że ma do przekazania jedno zdanie od Boga: „Został pan uzdrowiony”. Mam na to świadków w postaci czterech osób. Zresztą to nie jedyne wyjątkowe zdarzenie tego typu. Po wyjściu z rekolekcji, w samochodzie, na moim siedzeniu, ktoś położył obrazek Jezusa Miłosiernego. Notabene taki sam, jaki wisi nad moim łóżkiem obecnie. Następnego dnia po zakończeniu rekolekcji przy rozważaniu Słowa Bożego z żoną, Zuza dostała potwierdzenie tego, co Bóg mi powiedział poprzez tę kobietę podczas rekolekcji. Pan Bóg przekazał, że moje modlitwy zostały wysłuchane w Słowie Bożym. Bóg uzdrowił mnie z alkoholizmu, depresji, na którą chorowałem ponad 10 lat. Miałem iść na operację, ale nie było takiej potrzeby. O tym, jak było

ze mną źle, najlepiej niech świadczy fakt, że zażywałem 6 tabletek dziennie. Bóg uzdrowił mnie także duchowo. To właśnie tą wiadomość przekazała mi ta kobieta.

Jak byś porównał swoje obecne życie przy Bogu z życiem bez Niego?

Porównując moje życie przed wypadkiem, gdy miałem 45 lat i po wypadku, nigdy bym tego obecnego życia nie zmienił. I to pomimo tego, że jestem obecnie niepełnosprawną osobą wymagającą opieki drugiej osoby. Przez 45 lat swojego życia byłem po ciemnej stronie mocy. Byłem uzależniony od alkoholu, prowadziłem bujne życie towarzyskie, miałem ciekawą pracę w ministerstwie. Miałem dostatnie życie okraszone częstymi imprezami. Wówczas wydawało mi się, że jestem wolny i mogę robić, co tylko chcę. Myślałem także, że mam kontrolę nad swoim życiem i że ze wszystkim sobie poradzę. Tak jednak nie było... Dopiero teraz dostrzegam, jak byłem wówczas zniewolony światem doczesnym, swoimi pragnieniami, nałogami, zaspokajaniem pożądliwości ciała. Myślałem, że wiodę szczęśliwe życie. Dopiero teraz, jak Bóg mi dał nowe życie, widzę kolosalną różnicę. To teraz czuję się wolny, oddany całkowicie Bogu i wdzięczny za to, że dał mi drugą szansę poznania prawdy o sobie. Każdego dnia proszę Boga o wytrwałość w tym, abym nie zniszczył tego, co dostałem. Abym nie zniszczył tego, jakimi łaskami obdarzył mnie Bóg, który pokazuje mi na co dzień, że żyjąc z Nim, nie ma miejsca

na nudę i monotonię.

Jak wygląda obecnie Twoje życie?

Każdego dnia doświadczam mocy Boga przez rozważanie Słowa Bożego, które mnie umacnia i daje siły na każdy dzień. Dzielę się z innymi tym, co dostałem od Boga. Sprawia mi to największe szczęście, że mogę pomagać bliźniemu. Stałem się narzędziem w rękach Boga Wszechmogącego. Bóg chce każdemu pomóc. On kocha każdego z nas, nawet największego i najbardziej zatwardziałego grzesznika. Wystarczy tylko poprosić Go o pomoc, zawołać z serca: „Boże ratuj”, a On zajmie się wszystkim. Wystarczy tylko Mu zaufać i oddać całe swoje życie Jezusowi. On się nim zajmie. Najważniejsze filary mojego życia to codzienna Eucharystia, Sakrament Pokuty, rozważanie codzienne Słowa Bożego oraz naśladowanie Maryi, zgodnie z tym, co powiedziała: „Zróbcie wszystko, cokolwiek Pan wam powie”. Podstawą zatem jest pokora i posłuszeństwo.

Jak zachęciłbyś innych do czytania Pisma Świętego?

Posłużę się cytatem św. Hieronima, który stwierdził, że nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa. Zatem, jak możemy zrozumieć przekaz Boży dotyczący naszego życia, jeśli nie rozumiemy Biblii? To w Słowie Bożym zawarte są wskazówki dotyczące tego, jak mamy żyć. To ono nam wskazuje, co mamy czynić, aby iść drogą do zbawienia poprzez trud dnia codziennego. Jak zatem mamy nie pogubić się

w życiu, skoro nie znamy Biblii?

Robertcie, obecnie wraz z żoną angażujecie się w pomoc osobom potrzebującym.

Działamy według schematu: darmo dostaliście, darmo dawajcie. Nie potrafilibyśmy inaczej. Dlatego chcemy pomagać osobom potrzebującym wsparcia, pomocy czy rozmowy i w ten sposób możemy również podziękować Bogu za łaski, które nam dał. Muszę powiedzieć, że każdy, kto będzie to czytał, niezależnie od tego, w jakiej sytuacji się znajduje, powinien wiedzieć, że dla Boga nie ma sytuacji bez wyjścia. Nawet jeżeli ktoś już tej szansy dla siebie nie widzi. Moje świadectwo, moje życie stanowi tego najlepszy dowód. Tylko Bóg potrafi wyprowadzić człowieka z tak beznadziejnej sytuacji.

Jeżeli ktoś znajduje się w trudnej sytuacji, uważa że jest w sytuacji bez wyjścia, nie ma z kim o tym porozmawiać, to zachęcamy, aby skontaktował się z nami pod numerem telefonu: 501 204 585.

Chętnie wysłuchamy taką osobę, doradzimy i porozmawiamy. Wreszcie, podzielimy się swoimi świadectwami, które dotyczą zarówno uzdrowień duchowych, jak i fizycznych i mnóstwa doświadczeń obecności Boga w codziennym życiu w każdej sytuacji. Amen.

Dziękujemy za rozmowę.
Rozmawiał: Paweł Puszczyński

Moc przebaczenia

POJEDNANIE

Zapewne znamy doskonale słowa modlitwy: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Być może nie jeden raz w życiu je wypowiadaliśmy. Ale czy nie robiliśmy tego tylko automatycznie, bezmyślnie, nie rozumiejąc naprawdę znaczenia tych słów?

Mówi się, że z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciu... Niejeden z nas doświadczył prawdziwości tego powiedzenia. Konflikty ze współmałżonkiem, z rodzicami, z dziećmi, a także z przyjaciółmi, z kolegami z pracy czy z sąsiadami... Czasami tak ciężko się porozumieć, tak trudno żyć w zgodzie. Wiemy dobrze, jak bardzo konflikty mogą ranić i oddalać od siebie najbliższych, skłócać ze sobą członków rodziny czy znajomych. Mogą powodować zadrę w sercu nierzadko nawet na długie lata. Często jesteśmy zbyt uparci i nie potrafimy zarówno przeprosić, jak i wybaczyć. Próbuje się tłumaczyć i usprawiedliwiać, dlatego to my mamy zrobić pierw-

szy krok i wyciągnąć rękę na zgodę, jeśli czujemy się zranieni i uważamy się za pokrzywdzonych?

Przebaczać jednak warto i trzeba to czynić. Sami przecież nie raz w swoim życiu popełniliśmy błąd, żałując później i prosząc Boga o przebaczenie. Czy chcielibyśmy spotkać się w takiej sytuacji z odmową albo niejako z wyczerpaniem limitu na uzyskanie przebaczenia? Tymczasem, jeśli z serca żałujemy popełnionego zła i ze skrucą prosimy o wybaczenie, to Bóg szybko nam go udziela. Choć po ludzku czasami może być to niezwykle trudne, my również powinniśmy przebaczać innym wyrządzone nam

krzywdy. Łatwo o tym pisać, jednak w praktyce może być bardzo ciężko przebaczyć, ale trzeba prosić Boga, aby nam w tym pomógł. Aby uzdolnił nas do całkowitego przebaczenia. Musimy jednak tego chcieć, podjąć własną wolą decyzję o tym. Nierzad-

ko potrzeba czasu, aby stało się to możliwe.

Jednakże trzymanie w sercu urazy wobec drugiego człowieka, niemożność pogodzenia się z nim, tak

„Tego, który się mści, spotka zemsta Pana: On grzechy jego dokładnie zachowa w pamięci. Odpuść przewinę bliźniemu, a wówczas, gdy błagać będziesz, zostaną ci odpuszczone grzechy. Gdy człowiek żywi złość przeciw drugiemu, jakże u Pana szukać będzie uzdrowienia? Nie ma on miłosierdzia nad człowiekiem do siebie podobnym, jakże błagać będzie o odpuszczenie swoich własnych grzechów?” (Syr 27, 1-4).



naprawdę rani nas samych, zatruwa i wyniszcza. Sprawia, że pielęgnujemy w sobie złość, żal, gorycz, a czasami wręcz wściekłość i nienawiść. Zatrzymuje też nas jakby cały czas przy krzywdzie, która została nam wyrządzona. Nie pozwala także otrzymać w pełni przebaczenia od Boga. Dopiero przebaczenie winowajcy przynosi nam pokój i wewnętrzna wolność, uzdalnia do uzdrowienia wewnętrznego, nierzadko również fizycznego. Przebacząc komuś, zostawiamy tę osobę Bogu, a sami możemy w pełnej wolności iść dalej, bez ciężaru nieprzebaczenia.

Jezus poucza, co mamy czynić. Tę naukę przebaczenia swoim winowajcom potwierdził przykładem własnego życia. Umierając na krzyżu, prosił Ojca o przebaczenie dla Swoich oprawców, mówiąc: „**Ojcie, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią**” (Łk 23, 34). Człowiek, któremu

Bóg odpuścił grzechy, sam powinien darować winę swoim bliźnim. W ten sposób upodobnia się do Jezusa. Chrystus poucza Piotra, który pyta go, ile razy ma przebaczać: „Wtedy Piotr zbliżył się do Niego i zapytał: «Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?» Jezus mu odrzekł: **«Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy»** (Mt 18, 21-22).

Co to oznacza? Liczba „7” jest liczbą umowną. Miała ona szczególne znaczenie, utożsamiano ją bowiem z pełnią. A zatem wybaczać należy w pełni, zawsze, nieustannie, a nie tylko ograniczoną ilość razy. Jezus wzywa każdego z nas do tego, aby przebaczać za każdym razem, gdy zajdzie taka potrzeba. Jak moglibyśmy więc wzgardzić winowajcą? Choć to prosta nauka, jej wdrożenie w życie codzien-

nym może sprawić trudności. Prośmy jednak Boga o pomoc i pamiętajmy o tym, że przebaczenie komuś, kto bardzo nas zranił, nie świadczy o naszej słabości, lecz jest oznaką mocy.

Na koniec jeszcze jedna ważna kwestia. Jezus wzywa nas również do modlitwy za nieprzyjaciół.

Tak czyniąc, każdy chrześcijanin staje się synem Ojca, który jest dobry dla sprawiedliwych i niesprawiedliwych (Mt 5, 43-48). Nie odpłacamy złem za złó. Warto żyć tak, aby z czystym sumieniem kłaść się spać.

PP

„Nikomus złem za złe nie odpłacajcie. Starajcie się dobrze czynić wobec wszystkich ludzi! Jeżeli to jest możliwe, o ile to od was zależy, żyjcie w zgodzie ze wszystkimi ludźmi! Umiłowani, nie wymierzajcie sami sobie sprawiedliwości, lecz pozostawcie to pomście [Bożej]! Napisano bowiem: Do Mnie należy pomsta. Ja wymierzę zapłatę - mówi Pan - ale: Jeżeli nieprzyjaciół twój cierpi głód - nakarm go. Jeżeli pragnie - napój go! Tak bowiem czyniąc, węgle żarzące zgromadzisz na jego głowę. Nie daj się zwyciężyć złu, ale złó dobrem zwyciężaj!” (Rz 12:17-21).

Walka z pokusami

WYTRWAŁOŚĆ

„Błogosławiony mąż, który wytrwa w pokusie, gdy bowiem zostanie poddany próbie, otrzyma wieniec życia, obiecany przez Pana tym, którzy Go miłują” (List św. Jakuba 1, 12).

Już pierwsi rodzice w raju ulegli pokusie. Czym jest pokusa? Najprościej można powiedzieć, że chodzi tu o takie sytuacje, kiedy zły duch namawia człowieka do zrobienia czegoś, co Bóg zabrania albo też do niezrobienia tego, co Bóg poleca i nakazuje. Znamy Boże przykazania, wiemy na przykład, że powinniśmy uczestniczyć we Mszy Świętej w niedzielę i święta, przestrzegać postu w nakazane dni, nie kłamać, nie oszukiwać, nie obmawiać innych, szanować i kochać ludzi. Nie ulegamy pokusom wtedy, gdy mimo podszeptów złego ducha, zachowujemy te Boże zasady. Natomiast jeśli ulegamy tym podszeptom, to wówczas pokusa odnosi nad nami zwycięstwo.

„**Pokusa nie nawiedziła was większa od tej, która zwykła nawiedzać ludzi. Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskazuje sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać**” (1 Kor 10, 13).

Kiedy wszystko idzie po naszej myśli i w życiu dobrze się układa, czujemy się mocni. Ale człowiek sam w

sobie tak naprawdę jest bardzo słaby. Warto przytoczyć przykład Świętego Piotra, który zapewniał Jezusa, że: „Choćby wszyscy zwątpili w Ciebie, ja nigdy nie zwątpię” (Mt 26, 33). Tymczasem trzy razy wyparł się Jezusa. Ta sytuacja pokazuje nam jasno, że nie można pokładać ufności w sobie, lecz tylko w Bogu. Nie należy więc uważać, że możemy wszystko dokonać własnymi siłami. Kto tak myśli, oszukuje samego siebie. Podobnie jest z pokusami w naszym życiu. Powinniśmy opierać się im przy pomocy Bożej łaski i z nimi walczyć. Pokusy świadczą o naszej słabości, wskazują, że bez Boga nie jesteśmy w stanie nic zrobić, uczą nas pokory.

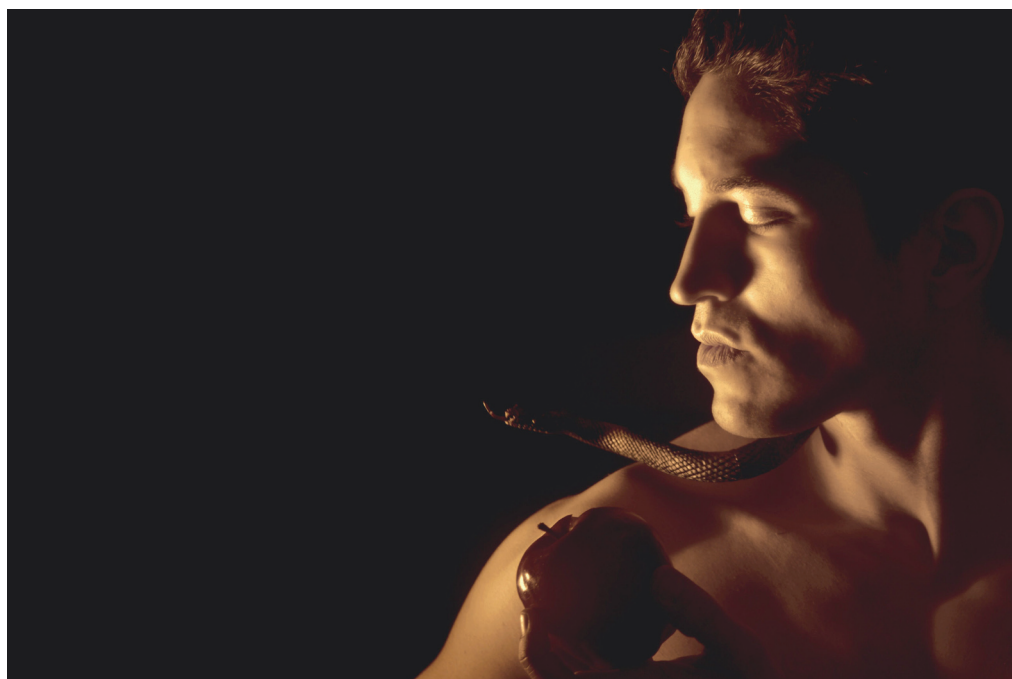
Tak wielu ludzi, zamiast jednak z pokusami walczyć, poddaje się im. Często tymi pokusami są pycha czy nieczystość. Jeśli pragniemy zmienić swoje życie, powinniśmy stanąć w prawdzie i przyjrzeć się dokładnie, z czym mamy problem, jakie są nasze słabości. Nie wstydzmy się ich. Jezus je doskonale zna. Zamiast wstydu, zaufajmy Bogu. Starajmy się zachować czujność: „**Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie (...)**” (Mt 26, 41).

Najwięcej pokus doświadczają zazwyczaj ci, którzy najbardziej gorliwie starają się o swoje zbawienie. Pamiętajmy, że Bóg obdarzył nas wolną wolą i to od nas zależy, czy zechcemy podjąć walkę z naszymi słabościami. Niestety często jednak pragniemy być panami własnego

życia. Czy jesteśmy świadomi tego, do czego może nas doprowadzić taka postawa? Do życia wiecznego czy do zguby?

PP

Źródło: Kazania Jana Vianney, Rozdział I „O pokusach”.



„Najstraszliwszą pokusą jest nie być kuszonym; jest to stan tych, których diabeł przygotowuje do piekła” (św. Jan Maria Vianney).

Tak, Bóg właśnie przed chwilą oczyścił Cię z grzechów. Okazanie skruchy, postanowienie poprawy i szczerza spowiedź to jedno, ale bardzo ważne jest również zadośćuczynienie Bogu i bliźniemu – i nie można o tym zapominać. Oprócz odprawienia pokuty wyznaczonej przez kapłana, powinniśmy także dążyć do naprawienia wyrządzonej drugiemu człowiekowi krzywdy i szkody, o ile jest to możliwe. Są jednak takie sytuacje, kiedy zadośćuczynienie skrzywdzonej osobie nie jest możliwe. Wtedy należy szukać innej możliwości zadośćuczynienia.

Lekkość duszy, wewnętrzny spokój i radość. To jest to, co wówczas odczuwasz. Czujesz się wolny. Jesteś dzieckiem Bożym, które powróciło na właściwą drogę, drogę Bożą. Odpuszczone Ci zostały Twoje przewinienia i ponownie jesteś prowadzony przez Ducha Świętego. Bóg okazał Ci Swoją miłość. Z utęsknieniem czekał na Ciebie i przyjął Cię z szeroko otwartymi ramionami. Już nie pamięta o wszystkich tych grzechach, które wyznałeś ze szczerym żalem na spowiedzi. Zostały one wymazane. Już nie obciążają one Twojego sumienia. Wyrzuty sumienia potrafią męczyć... Wprowadzają wewnętrzny niepokój, zamęt, sprawiają, że nie możemy się

„On odpuszcza wszystkie twoje winy, On leczy wszystkie twe niemoce, On wieńczy cię łaską i zmiłowaniem, On twoje dni nasycy dobrami: odnawia się młodość twoja jak orła” (Księga Psalmów 103, 3-5).

Gdy sumienie nas gryzie...

DUSZA

Może pamiętasz z własnego doświadczenia taką sytuację? Jest Ci bardzo ciężko, czujesz w sobie niepokój i lęk. Pogubiłeś się i zdarzyło Ci się upaść... Idziesz się wyspowiadać i kiedy wstajesz od konfesjonału, czujesz się zupełnie inaczej, jakoś tak lekko.

uspokoić i czuć się w pełni wolni. To z jednej strony łaska Boża, że ten stan potrafimy odczuwać. Że mamy poczucie winy, które sygnalizuje nam, że zrobiliśmy coś złego. Może być ono impulsem do zmiany. Musimy umieć spojrzeć na własne życie przez pryzmat dokonywanych przez nas czynów, wyciągać naukę z własnych błędów i starać się więcej ich nie popełniać. Bóg nigdy się nie odwraca od człowieka, to człowiek tak czyni. Ale Bóg jest cierpliwy i dając nam wolną wolę, pozwolił na dokonywanie przez nas wyborów. Nawet jeżeli są one niewłaściwe. Pamiętajmy jednak, że skutki złych czynów, grzechów, trafiają w nas samych... Nie można więc zapominać o postanowieniu poprawy i pokucie.

Znamy powiedzenie, że kogoś gryzie sumienie. Nie daje spokoju, dokucza. Ważne, aby szczerze żałować wyrządzonego zła, prosić o przebaczenie i postarać się o zadośćuczynienie. Kiedy wyznamy



nasze grzechy na spowiedzi świętej, nie wracamy już więcej do nich. Ufajmy w Boże Miłosierdzie, w to, że Bóg nam te grzechy przebaczył. Nie dajmy się zatem wciągnąć w ponowne rozpamiętywanie na nowo tego, co było i w myślenie, że nie ma już dla nas szans, że przegraliśmy, że nie możemy już cofnąć czasu itp., bo wpędzimy sami siebie w pułapkę rozpacz i braku nadziei.

Pomyślmy o tym, że Jezus oddał Swoje życie, umarł na krzyżu za nasze grzechy i że dopóki żyjemy, mamy możliwość

zmiany swojego postępowania i co za tym idzie przemiany życia. Jeśli z serca wyrazimy taką chęć, Bóg będzie wspierał nas Swoją łaską i nam pomagał.

PP

Warunki Sakramentu Pokuty:

1. Rachunek sumienia.
2. Żal za grzechy.
3. Mocne postanowienie poprawy.
4. Spowiedź szczerza.
5. Zadośćuczynienie Panu Bogu i bliźniemu.

Niestety wielu ludzi w XXI wieku nie przejmuje się kwestią życia wiecznego, nie myśli o śmierci i nie traktuje poważnie nauki o niebie, czyśćcu i piekle. Musimy jednakże zdawać sobie sprawę z tego, że jeśli umrzemy w stanie łaski i przyjaźni z Bogiem, ale nie będziemy jeszcze całkowicie oczyszczeni – chociaż już pewni swego wiecznego zbawienia – będziemy musieli przejść po śmierci oczyszczenie. To bolesne oczyszczenie od skutków grzechów, od których nie uwolniliśmy się w czasie życia na ziemi, jest potrzebne, by uzyskać świętość konieczną do wejścia do nieba (Katechizm Kościoła Katolickiego, 1030). Ten stan oczyszczania się od następstw grzechów nazywany jest czyśćcem.

Natomiast ci, którzy umierają w grzechu ciężkim, czyli bez łaski uświęcającej, skazują siebie na wieczne potępienie, bez możliwości oczyszczenia. Miejmy świadomość tego, że Bóg nikogo nie przeznaczą do piekła. Pozostawia człowiekowi wolną wolę i to od jego postępowania i codziennych wyborów zależy, czy po śmierci odbierze nagrodę czy karę. Wieczne potępienie dokonuje się przez dobrowolne odwrócenie się od Boga i trwanie w nim

Tylko my możemy przyjść im z pomocą!

CZYŚCIEC

Dzień po dniu pracujemy na nagrodę życia wiecznego. To jednak od naszych codziennych wyborów będzie zależało to, czy na tę nagrodę zasłużymy..

aż do śmierci (Katechizm Kościoła Katolickiego, 1037).

Dusze oczyszczają się w czyśćcu poprzez cierpienie. Muszą one spłacić wszystkie długi zaciągnięte na ziemi wobec Bożej sprawiedliwości, zanim wejdą do nieba. Pokutują dla zadośćuczynienia Bogu za swoje złe czyny. Miłosierdzie Boże jest nieskończone, ale pamiętajmy, że równie nieskończona jest Jego sprawiedliwość! A o tym wielu zdaje się zapominać. Ufność w Boże Miłosierdzie, niejako oślanianie się nadzieją tego Miłosierdzia, przy jednoczesnym braku pracy nad sobą, świadomym czynieniu zła i zwlekaniu z nawróceniem się do końca, może okazać się zgubne. Nawet nie potrafimy sobie wyobrazić tego, jak ogromnie cierpią dusze w czyśćcu. Święci uczą nas, że udręki czyścicowe są większe od najgorszego bólu na ziemi. A przecież wielu z nas, tu na ziemi,



tak bardzo boi się cierpienia i tak od niego ucieka. Co będzie po śmierci? Nie łudźmy się, że dla każdego z nas czyściec będzie trwał krótko...

Święta Siostra Faustyna zapisała w swoim Dzienniczku taką wizję czyścica: „W jednej chwili znalazłam się w miej-

scu mglistym, napełnionym ogniem, a w nim całe mnóstwo dusz cierpiących. Te dusze modlą się bardzo gorąco, ale bez skutku dla siebie, my tylko możemy im przyjść z pomocą. Płomienie, które paliły je, nie dotykały się mnie. Mój Anioł Stróż nie odstępował mnie ani na chwilę. I zapytałam

się tych dusz, jakie ich jest największe cierpienie? I odpowiedzieli mi jednoznacznie, że największe dla nich cierpienie to jest tęsknota za Bogiem. Widziałam Matkę Bożą odwiedzającą dusze w czyśćcu. Dusze nazywają Maryję „Gwiazdą Morza”. Ona im przynosi ochłodę. Chciałam więcej z nimi porozmawiać, ale mój Anioł Stróż dał mi znak do wyjścia. Wyszliśmy za drzwi tego więzienia cierpiącego” (Dz. 20).¹

We współczesnym świecie tak mało się pamięta o duszach czyśćcowych. One bardzo cierpią, ale nie mogą sobie w żaden sposób pomóc. Liczą na naszą pomoc i niestety często tej pomocy nie otrzymują... Pamiętajmy

więc o nich. Jeśli chcemy skutecznie przychodzić im z pomocą, ofiarujmy za nie Różaniec Święty, Koronkę do Miłosierdzia Bożego, jak również inne modlitwy. Wielką pomocą dla dusz znajdujących się w czyśćcu jest także zamówienie w ich intencji Mszy Świętej, jałmużna za ich grzechy, ofiarowanie Komunii Świętej, odpustów, postu, dobrych uczynków. Aby im pomóc, można także ofiarować w ich intencji: pielgrzymkę, udanie się do kościoła, odprawienie Drogi Krzyżowej, zapalenie poświęconej świecy czy użycie wody święconej.

Jak widzimy, mamy wiele możliwości, aby przyjść im z pomocą. Za naszą po-

moc z pewnością odwdzięczą się swoim wstawiennictwem za nami przed Bogiem. Dzięki temu wstawiennictwu sami możemy więc uzyskać wiele łask. Bóg bardzo kocha dusze czyśćcowe, a ponieważ ich cierpienia są tak ogromne, udziela szczególnych łask tym, którzy im pomagają.

Nie zapominajmy o modlitwie za bliskich z naszych rodzin, przyjaciół, znajomych, którzy odeszli z tego świata do wieczności. Być może oni również czekają na pomoc z naszej strony. Bądźmy pewni, że nasze modlitwy nie pójdą na marne.

Módlmy się więc za dusze czyśćcowe, chociażby najkrótszą modlitwą: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie...” Kiedy im pomagamy: „Są wtedy tak radosne i szczęśliwe, jak omdlewający z pragnienia, któremu poda się chłodny napój”.²

KG

1. Dzienniczek Świętej Siostry Faustyny, Wyd. Promic, Warszawa 2016, poz. 20.
2. Bł. Anna Katarzyna Emmerich, „Sekrety dusz czyśćcowych”, Wyd. AA, Kraków 2011, s. 34.

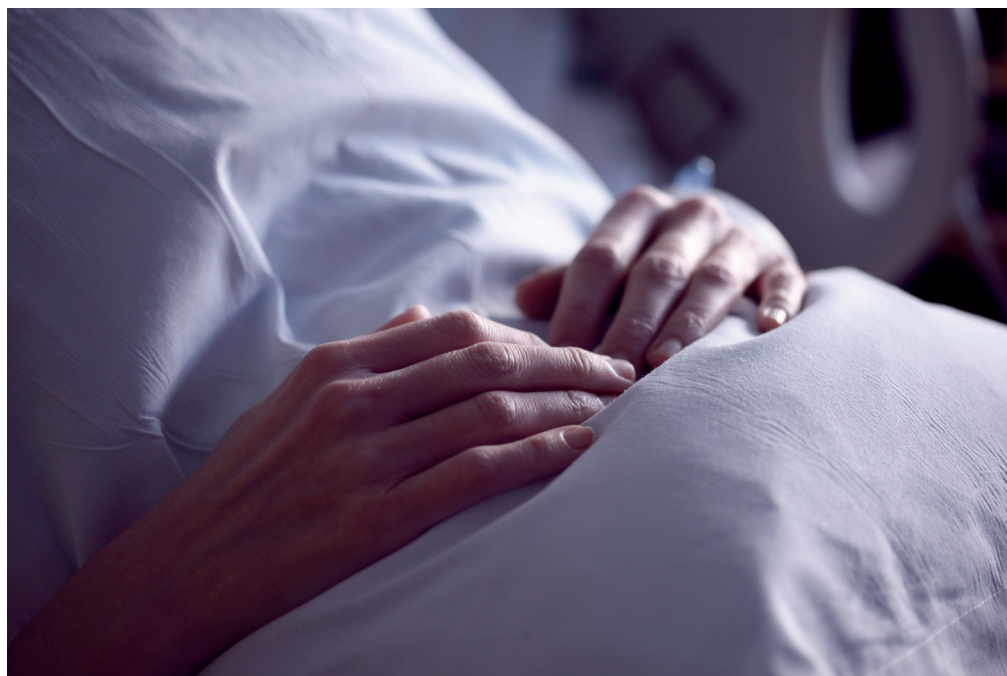
Przekleństwo czy błogosławieństwo?

CHOROBA

Cierpienie, choroby, problemy są czymś, od czego człowiek w swoim życiu ucieka i nie chciałby żadnej tego typu sytuacji doświadczać. Czasami dzieje się jednak tak, że taka trudna sytuacja może nas zbliżyć do Boga...

Dla niektórych osób takie stwierdzenie może wydać się kontrowersyjne. Od trudnych sytuacji najchętniej uciekałoby się przecież jak najdalej. Ale nierzadko, kiedy jest lekko i przyjemnie i wszystko się dobrze w życiu układa, wtedy zapomina się o Bogu. Bo po co jest wtedy potrzebny, skoro ze wszystkim sami sobie radzimy? Na co dzień pochłonięci jesteśmy swoimi sprawami, obowiązkami i w natłoku tych spraw możemy zepchnąć Boga na dalszy plan. Często przy tym nie doceniamy tego, co dobrego w życiu otrzymaliśmy. Nie potrafimy być za to Bogu wdzięczni. Stąd też znane jest powiedzenie, że jak trwoga, to do Boga. Gdy pojawi się jakaś trudna sytuacja, której nie możemy rozwiązać własnymi siłami i środkami, decydujemy się szukać pomocy u Kogoś, o kim wtedy akurat wiemy, że jest wszechmocny i dla którego nie ma rzeczy niemożliwych.

Dlatego to, co z jednej strony może być dla nas ogromnym problemem, np.: choroba czy inna trudna sytuacja, tak naprawdę może nas do Boga przybliżyć. Może nas na chwilę zatrzymać, skłonić do refleksji, do uznania się za słabego i zrozumienia, że sami nic nie możemy. Może nas uzdolnić do opamiętania się i zawrócenia z drogi zmierzającej ku przepaści...



Takie trudne sytuacje w życiu są niewątpliwie czasem próby. Próby, której nie musimy przechodzić sami, lecz z Bogiem. Jezus Swoim życiem dał świadectwo miłości do człowieka. To za nasze grzechy był poniżany, szydzony, bity, a w końcu ukrzyżowany. To wszystko pomimo całkowitej niewinności. W Piśmie Świętym czytamy: **„Wszystkie troski wasze przerzucicie na Niego, gdyż Jemu zależy na was”** (1 List św. Piotra 5, 7). Czy nie są to dla nas słowa pełne otuchy i nadziei? Wszystkie nasze zmartwienia, problemy powinniśmy powierzyć Bogu, ufając, że z każdej trudnej sytuacji może On wyprowadzić dla nas dobro.

Jeśli więc jest nam ciężko, czujemy się przygnieci problemami, weźmy swój krzyż i idźmy za Jezusem. On zachęca nas do naśladowania Siebie. Dzięki takiej postawie możemy dawać piękne świadectwo wiary dla innych. Jezus mówi do nas: **„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie**

moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie” (Mt 11, 28-30).

Postępując w pokorze i zawierając swoją chorobę czy inne problemy Bogu, pokazujemy zaufanie w Boży plan względem nas samych i wzrastamy w wierze. To plan, którego do końca nie znamy, ale możemy mieć pewność, że jest on dla nas najlepszy.

„Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę? Albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego razem z aniołami swoimi, i wtedy odda każdemu według jego postępowania” (Mt 16, 25-27).

PP

„Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16, 24).

Boży dotyk

ŚWIADECTWO

Szanowni Czytelnicy! Chcę się podzielić świadectwem mówiącym o tym, jak Pan Bóg działa w naszym życiu.

Moja mama zachorowała rok temu na nowotwór płuc. Przeszła radiochemioterapię i choroba się zatrzymała. Już w momencie diagnozy oddałam życie i zdrowie mamy Matce Bożej. W kwietniu przed samymi Świętami Wielkanocnymi zauważyłam, że mama zaczyna słabo władać lewą ręką. Nawet przez moment nie przyszło mi do głowy, że może oznaczać to powrót choroby. Jak tylko zauważyłam, że w mojej parafii ksiądz odmawia Koronkę do Miłosierdzia Bożego, zaczęliśmy się z bratem i mamą modlić, prosząc o zdrowie dla mamy. Podczas modlitwy błagałam Matkę Bożą o pomoc.

Zaraz po Wielkanocy zaczęło się dziać coś, co dla zwykłego człowieka jest niezrozumiałe. Ja jednak wiedziałam, że Matka Boża wzięła moją mamę pod

swoją opiekę. Mama zaczęła czuć się gorzej, ja nie za bardzo wiedziałam, co robić, tym bardziej w sytuacji związanej z epidemią. Nie wiedziałam, gdzie mogę zadzwonić, jechać, czy jak znaleźć odpowiedniego lekarza. W tym czasie zadzwoniła do mnie moja ciotka, która jest lekarką. Jest to o tyle dziwne, że od dłuższego czasu nie miałyśmy ze sobą kontaktu, ponieważ byłyśmy pokłócone. Kiedy opowiedziałam jej przez telefon, co się dzieje z mamą, wystarczyło 10 minut, aby u nas była. Podjęła decyzję, że trzeba z mamą natychmiast jechać do szpitala, ponieważ jest to bardzo poważna sprawa neurologiczna! Po 40 minutach mama została bez żadnego problemu przyjęta do szpitala na neurologię. Wykonano szybki rezonans, a badania wykazały, że mamy do czy-

nienia z guzem mózgu. Po rozmowie z lekarką, która powiedziała, że sytuacja jest bardzo ciężka – ponieważ guz jest nieoperacyjny, ciężki i głęboko umiejscowiony – załamalam się... Cały czas modliłam się i prosiłam o pomoc. Na drugi dzień od przyjęcia mamy na oddział, otrzymujemy telefon ze szpitala, że mama ma dodatni test na koronawirusa. W wyniku tego przewożą mamę do szpitala jednoimiennego. Mnie z bratem wyznaczają obowiązkową kwarantannę. Tymczasem mamy telefon jest rozładowany i nie mogę się do niej dodzwonić. Cały czas jednak odmawiam z Parafią Szreńsk, Koronkę do Miłosierdzia Bożego.

W następnym dniu dzwonię do szpitala jednoimiennego, aby dowiedzieć się o stan zdrowia mamy. Lekarz infor-

muje mnie, że mama jest operowana. Paraliżuje mnie strach. Przecież lekarka wcześniej podczas rozmowy wspominała, że guz ma charakter nieoperacyjny! Lekarz ze stoickim spokojem mówi mi, że nie do końca tak było. Padam na kolana, pisząc jednocześnie do Księdza Proboszcza z prośbą o modlitwę. Dzieją się cuda, mama zostaje zoperowana, a cały guz usunięty. W ciągu dwóch tygodni wraca do pełnej sprawności fizycznej i psychicznej. Dwa kolejne testy na koronawirusa wychodzą ujemne. Abstrahując, czy wcześniejszy test wykonany mamie był wiarygodny (bo o takich przypadkach przecież słyszano), to dwa kolejne okazują się ujemne.

Chwała Panu za uzdrowienie mojej mamy! Przy okazji chciałabym z całego serca podziękować wszystkim parafianom za wspólną modlitwę. Osobiście dziękuję również księdzu Janowi. Pan Bóg jest w moim życiu na pierwszym miejscu i nigdy się to nie zmienia.

Anna

PS. Jeżeli chciał(a)byś podzielić się swoim świadectwem z czytelnikami, napisz do nas: redakcja@ziarnonadziei.pl.

Czy nie oddalamy się od Źródła?

SŁUGA BOŻY

Prawie niezauważalnie, cicho i bez większego rozgłosu, minęły w marcu br. dwie ważne rocznice śmierci. Z czysto ludzkiego punktu widzenia można powiedzieć, no cóż, śmierć jak każda inna, wcześniej czy później musi nastąpić. Jednak te rocznice, chociaż nie okrągłe ani jubileuszowe skrywają w sobie niezwykle osobowości.

Zarówno Sługa Boży Ojciec Wenanty Katarzyniec, franciszkanin, jak i św. Józef Sebastian Pelczar, biskup przemyski, żyli na przełomie XIX i XX w., pielgrzymowali na Kalwaryjskie Wzgórze i przemierzali Drożki Pana Jezusa i Matki Bożej. Ojciec Wenanty wiele razy spędzał czas na Kalwarii Pałacowskiej, najpierw jako student franciszkański podczas wakacji, później jako wychowawca kleryków, a w ostatnich miesiącach swego życia jako gorliwy duszpasterz. Ci wielcy mężowie, giganci duchowości chrześcijańskiej, żyli w czasie, kiedy Europę dziesiątkowała epidemia „hiszpanki”. Obaj również zakończyli swoje życie doczesne na terenie diecezji przemyskiej, w czasowej odległości zaledwie trzech lat.

Połączyło ich życie wieczne, do którego zmierzali i którego bardzo pragnęli. W zapiskach św. Józefa Sebastiana Pelczara możemy znaleźć, m.in., takie słowa: „Oddaję się całkiem poznaniu życia wewnętrznego, skąd wiele światła i pociech odnoszę”. A na kilka dni przed śmiercią powiedział: „Jeżeli woła Bożą jest, aby ta choroba była ostatnią w moim życiu, gotów jestem na śmierć,

na którą zresztą całe życie się gotowałem”. Natomiast Ojciec Wenanty zanotował: „Najwięcej umacnia nas na drodze cnoty wiara w niebo, wiara w szczęście. Jeśli żywą wiarę w niebo mieć będziemy, wówczas nie będą nam wydawały się trudne przykazania Boże, ani przepisy doskonałości chrześcijańskiej, ani modlitwy, ani posty, ani cierpienia”. A w innym miejscu czytamy: „Jest to rzecz pewna, że posiadę Boga w wieczności, jeśli służyć Mu będę w czasie. Rzecz to pewna, że skoro ja całkiem oddam się Bogu, Bóg cały odda się mnie”.

Św. Józef Sebastian Pelczar był mistrzem życia duchowego nie tylko w swoich czasach. Jego głęboka duchowość, która bazowała również na duchowości franciszkańskiej nadal inspirowała i zachęca do życia zatopionego w Bogu, a szczególnie w Eucharystycznym Sercu Jezusa, które jest źródłem świętości. Będąc gorącym czcicielem Najświętszego Sakramentu, św. Józef Sebastian Pelczar zachęcał wiernych do udziału w czterdziestogodzinnych nabożeństwach i do częstej adoracji.

Podobna myśl przyświecała Słudze Bożemu Ojcu Wenantemu. Jako wychowawca nowicjuszy i kleryków bardzo często powtarzał swoim wychowankom: „Kościoły nie powinny być zamykane. Niechby zawsze dostęp był do nich możliwy, wtedy znalazłyby się dusze, które by adorowały Pana Jezusa...”.

Człowiek odcięty od Źródła umiera, nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim, i to jest chyba najtragiczniejsze, duchowo. Źródło bowiem nigdy się nie oddala, ono ciągle jest w tym samym miejscu, to my oddalamy się od Źródła.

W zapiskach Ojca Wenantego możemy odnaleźć myśli bp Pelczara związane z modlitwą, umartwieniem, spowiedzią, oziębłością serca, wyrzeczeniem się świata, pokusą, pokorą, wiarą, nadzieją, miłością do Boga i bliźniego, wytrwałością w trudnych chwilach i ratunkiem, który odnajdujemy w sakramentach świętych. Nie sposób w tej krótkiej refleksji zająć się wszystkimi tematami. Chciałbym jedynie przytoczyć kilka myśli dotyczących się modlitwy. Wydaje mi się bowiem, że warto spojrzeć na swoją

modlitwę oczami św. Józefa Sebastiana Pelczara i Sługi Bożego Ojca Wenantego Katarzyńca.

„Modlitwa jest kluczem do skrzyni miłosierdzia Bożego. Modlitwa jest miłym postem u króla, tak iż wstępuje kiedykolwiek do jego komnaty i wszelkie prośby przedkłada, nie lękając się odmowy”.

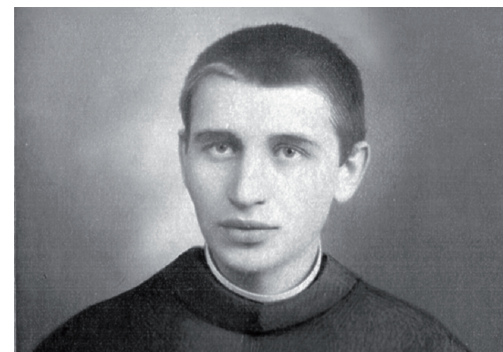
„Pan Jezus kazał nam modlić się ustawicznie. Ale czy to możliwe? Niemożliwe w tym życiu. Można jednakże zadośćuczynić temu przykazaniu przez ustawiczną tęsknotę za Bogiem, przez rozpoczęcie i zakończenie dnia modlitwą”.

„Staraj się uwolnić duszę swą od licznych zachcianek, bo jeżeli chcesz być doskonałym i świętym, musisz mieć tylko jedno pragnienie: podobać się Bogu”.

„Módlmy się z pokorą, jeśli chcemy być wysłuchani”.

„Dusza niech będzie małym niebem, gdzie Bóg z całym swym dworem może mieszkać, nie masz bowiem czystszej budowli nad duszę czystą i napełnioną cnotami”.

o. Edward Staniukiewicz, franciszkanin



O Miłosierdzu Bożym dla ludzi chorych

O Panie Boże, Ojczy Nasz, któryś jest w niebie,
Miej litość nad ludźmi chorymi, modlącymi się do Ciebie.

Ojczy nasz, który jesteś nas wszystkich ludzi żyjących na świecie,
a my dziećmi Twoimi, w modlitwach naszych o zdrowie dla nas Cię prosimy
i na Twoje Miłosierdzie liczymy.

Choć dobrze wiemy, że każdy człowiek cieszy się z życia, które nie jest kłopotami owładnięte. Cieszy się i raduje, gdy zdrowie mu dopisuje.
Cieszy się z każdego minionego dnia, bez bólu i troski. Człowiek jest zdany
na drugiego człowieka, który w potrzebach naszych pomocą swoją obdarza.

Nie zawsze pomoc ta jest skuteczna, gdy choroba nas zaatakowała i żadna
pomoc ludzka w wyzdrowieniu nic nie dała. Wtedy człowiek, chcąc się
ratować, zwraca się do Pana Boga Miłosiernego, aby przywrócił mu zdrowie i
dał szansę na przeżycie, za które w podzięk modlitwy odmawiać będzie.

Lecz zdrowy, jak i chory człowiek, niech nie zapomina, że z prochu powstał i w proch się zamienia. Dusza zaś przez wieki żyć będzie. Jedna w
niebie za dobre czyny na ziemi czynione, druga w czyszcisku za grzechy w
życiu popełnione, zaś trzecia w piekle za czyny dla diabła czynione. Dla-
tego dopóki żyjemy, całym sobą Panu Bogu się oddajemy.

Modlitwami codziennymi w podziękę się zwracamy i o litość Bożą błagamy,
nie tracąc nadziei na Miłosierdzie Pana Boga Naszego, w którym
nadzieja i miłość zawsze była i będzie, tutaj na ziemi i wszędzie.

Pan Bóg cierpliwie naszej modlitwy wysłuchuje, bo nas wszystkich jednakowo
traktuje. Jako swoje dzieci kochał i kocha, bo jako Ojciec nad
ojcami był i jest z nami wszędzie. I niech ta miłość zawsze z nami będzie.

Ryszard Wójcicki



Pan jest mocą swojego ludu

Pan jest mocą swojego ludu.
Pieśnią moją jest Pan.
Moja tarcza i moja moc,
On jest mym Bogiem,

Nie jestem sam.
W Nim moja siła
Nie jestem sam.

Modlitwa do św. Michała Archanioła

Święty Michale Archaniele! Wspomagaj nas w walce, a
przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź
naszą obroną. Oby go Bóg pogromić raczył, pokornie o
to prosimy, a Ty, Wodzu niebieskich zastępów, szatana
i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym
świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła. Amen.

Drodzy Czytelnicy!

Gazeta Ziarno Nadziei wydawana jest dzięki wpłatom osób tworzących ten projekt oraz dobrowolnym wpłatom innych osób o otwartych sercach. Gazeta jest tworzona przez grupę młodych ludzi, którzy pracują charytatywnie i nie są w żaden sposób wynagradzani.

Pragniemy pracować charytatywnie i rozwijać nasz projekt. Żyjemy w czasach, w których mamy do czynienia z coraz większym odchodzeniem od wiary, spychaniem wiary na drugi plan i promowaniem nowoczesnego stylu życia, w którym nie ma już miejsca dla Boga. Tym bardziej pragniemy nieść Słowo Boże, szczególnie do osób, które znajdują się w trudnej sytuacji, na tzw. życiowym zakręcie. Chcemy mówić ludziom o Bogu, aby każdy mógł doświadczyć wielkiego Miłosierdzia Bożego, niezależnie od sytuacji czy miejsca, w jakim się znajduje.

Dotarcie gazety:

- szpitale, hospicja,
- ośrodki pomocy społecznej,
- domy pogodnej starości,
- domy samotnej matki,
- domy dla bezdomnych,
- ośrodki terapii uzależnień,
- zakłady i schroniska dla nieletnich,
- zakłady karne i areszty śledcze (cała Polska),
- oraz ulice Warszawy.

W każdą trzecią sobotę miesiąca o
godz 7.00 w Sanktuarium Męki Pań-
skiej i Matki Bożej w Kalwarii Pa-
cławskiej odbywa się Msza Święta
w intencji wszystkich darczyńców.



Jeśli chcesz nam pomóc, wesprzyj finansowo nasz projekt. Liczy się każda, nawet symboliczna wpłata! Po każdym wydaniu gazety publikujemy sprawozdanie finansowe, zawierające informację o kosztach wydruku gazety, jak i komplet dokumentów finansowych oraz sumę wpłat dokonanych przez darczyńców. Wszystkie numery gazety są dostępne także w formie elektronicznej, do pobrania na portalu ziarnonadziei.pl.

Dowolną ofiarę płynącą z serca można także wpłacić na następujące konto:

Bank Millenium Paweł Pusz ul. Jana Husa 2, 03-153 Warszawa: **13 1470 0002 2023 7315 2000 0001** (w tytule: **Darowizna na Ziarno Nadziei**)